



# O drużynowych, którzy wiedzą po prostu najlepiej

Autor: Julia Kwiecińska

## *Samemu idzie się szybciej, ale we dwójkę dociera się dalej*

Coraz rzadziej podejmujemy się długotrwałych zobowiązań - nie tylko w drużynach, w szkole, w pracy, lecz także w relacjach. Nasuwa się zatem pytanie: jak mamy wychowywać harcerki i harcerzy do służby na rzecz drugiego człowieka, jeśli najpierw nie nauczymy ich odpowiedzialności za własne czyny i podejmowane decyzje?

Będąc drużynowymi zawsze chcemy zrobić jak najwięcej dla naszych jednostek, jednak nie zawsze umiemy delegować zadania. Często też popadamy w pychę i zakładamy, że nikt nie zrobi tego co zaplanowaliśmy lepiej niż my. Być może to myśl jest rzadziej spotykana u harcerzy - nie chciałabym się wypowiadać w ich kontekście. Mam jednak wrażenie, że wśród harcerek takie myślenie nierzadko blokuje drużynowe w tym, aby się odciążyć i delegować drużynowe obowiązki. W ten sposób potencjał drużyny momentalnie spada, ponieważ drużynowy rzeczywiście może zorganizować super obóz, zaplanować idealną zbiórkę drużyny, wymyślić genialną grę terenową, ale jest to perspektywa na krótki czas.

Afrykańskie przysłowie głosi: *Samemu idzie się szybciej, ale we dwójkę dociera się dalej*. Czy tak naprawdę drużyny zyskują na działaniach drużynowych, którzy wszystkim zajmują się sami? Po części tak. Pojawia się jednak pytanie, czy mówimy jeszcze o drużynie tworzonej wspólnie przez kadre, czy już o animowanych działaniach dla dzieci i młodzieży jednego wychowawcy. Chciałabym, aby to zdanie wybrzmiało dokładnie najdobitniej jak tylko może, bo mam wrażenie, że pod licznymi przykrywkami jesteśmy trochę leniwi i coraz częściej chcielibyśmy zrobić pewne rzeczy na skrót. Kluczowym jest, aby przełamać ten wzorzec zachowania i podjąć się niemożliwego - współpracy z innymi.

Pomimo sporej wiedzy i licznych umiejętności organizacyjnych i wychowawczych zarówno drużynowa, jak i drużynowy na koniec dnia są tylko ludźmi, którzy ... muszą się wyspać. Dlatego nawet jeśli wywiązują się ze swoich obowiązków traci na tym drużyna. Razem da się zrobić więcej i nawet jeśli drużynowy straci wiarę w siebie, reszta ZZetu podniesie go na duchu i popchnie do przodu. Natomiast, gdy nasza "granatowo-sznura" Zosia - samosia się zniechęci i obrazi na cały świat, wszystko zaczyna się sypać. Dzieje się tak z przemęczenia i poczucia bycia we wszystkim samemu.

Wiem, że ta informacja może nie być przyjemna w odbiorze. Mam świadomość, że każdy



drużynowy chce tego, co najlepsze dla swojej drużyny i daje z siebie często więcej niż jest w stanie, ale nie tędy droga! Istnieje milion powodów dla, których to właśnie drużynowy powinien zająć się wszystkim sam. Przede wszystkim ma największą wiedzę metodyczną, ale powinien przede wszystkim podzielić się nią z innymi! Po przekazaniu drużyny czekają na niego inne tajniki wiedzy harcerskiej do odkrycia, a jego zasoby intelektualne dotyczące prowadzenia drużyny - na nic się nie zdadzą, chyba, że postanowi się podzielić nimi na *Azymucie*, wtedy co innego.

## ***Iść razem, ale jak? - o roli przybocznego w pomocy drużynowemu***

Od samego początku trzeba przekazywać wszystko, co tylko wiemy, naszym przybocznym - wbrew opiniom o tym że przyboczni powinni tylko spać i obnosić ze swoją funkcją (piszę to oczywiście z przymrużeniem oka). Jeśli dacie im odpowiedzialne zadania, gwarantuję wam, że nie będą mieli nawet czasu na to, aby się wywyższać przed innymi. A co jeśli zawiodą? Na początku należy przyjąć do wiadomości iż pewnych rzeczy nie nauczą się od razu i drużynowy musi mieć w sobie pewne pokłady cierpliwości i poświęcić trochę czasu, aby wszystko się im ułożyło w głowach. Szczególnie ważne w tym przypadku jest to, aby podkreślić ich własną odpowiedzialność za swoje działania - a w tym potencjalne klapy. Bez tej świadomości przyboczni mogą nie podejść do zadań z należytą starannością wierząc, że w razie czego drużynowy wszystko naprawi. Jeśli funkcyjni nie wywiążą się z zadania, będą musieli ponieść za nie konsekwencje. Nie zrozumcie mnie źle, poprzez ponoszenie konsekwencji rozumiem, że jeśli coś pójdzie nie tak, to naturalnie powinni liczyć na wsparcie drużynowego (szczególnie jeśli sytuacja jest dla nich nowa), ale to w ich gestii pozostaje doprowadzenie sprawy do końca. Raz, drugi czy trzeci popełnią gafę, a za czwartym nie będziecie musieli już nawet ich sprawdzać, bo właściwa reakcja stanie się odruchowa.

Może wam się narzucać pytanie, co jeśli Wasi przyboczni się zniechęcą? Niewątpliwie jest to realne ryzyko, ale jeśli mądrze przydzielicie im zadania i będziecie ich bezwarunkowo wspierać, przełamią niechęć i w przyszłości będą mierzyć wyżej. Zresztą, czy Was nie odrzucała na początku ilość obowiązków związanych z byciem drużynowym bądź drużynową? Ja sama pamiętam, że pierwszy mail do rodziców harcerek pisałam półtorej godziny żeby odkryć, że połowa z nich i tak go nie czyta... Przeżyłam? Tak i z tą wiedzą lepiej bądź gorzej, ale każdy kolejny mail pisałam już szybciej.

Chciałabym Was jednocześnie ostrzec przed tym, że możecie spotkać się z tym, że któryś przyboczny rzeczywiście zrezygnuje. W takim przypadku warto sobie uświadomić czym jest kadra dla drużyny, bo na pewno nie jest to miły i ciepły zastęp dla starszych z przywilejami, ale centrum zarządzania, od którego zależy absolutnie wszystko.

Jeśli chodzi o argumenty na rzecz angażowania przybocznych w kierowanie drużyną mam ich jeszcze co najmniej kilka. Przede wszystkim oni sami chcą być traktowani poważnie i



wiedzieć, że byt drużyny jest od nich zależny. Kiedy zostałam przyboczną, nawet wybieranie miejsc w autokarze było dla mnie wielkim wyzwaniem (no błagam!). Kluczowe jest, aby entuzjazm funkcyjnych kierować ku temu, co ich najbardziej rozwinie i jednocześnie motywować do samodzielnego przejmowania inicjatywy. Możliwe, że przyjdzie się wam zmierzyć z pomysłami z innej planety, ale takie są już prawa burzy mózgów, poza tym niektóre z tych pomysłów po pewnej modyfikacji mogą okazać się źródłami zajawki dla całej drużyny - dlatego nigdy nie zabijajcie entuzjazmu, a bardziej nakierowujcie go na właściwe tory.

## ***O następczyni(ach)***

Chciałabym przywołać pewną legendę. Raz zasłyszana bardzo zapadła mi w pamięci przede wszystkim przez swoją nietypowość i za każdym razem, gdy myślę o przekazywaniu mojej drużyny wraca do mnie niczym bumerang. W jednej drużynie po kilku latach prowadzenia jednostki drużynowa postanowiła ją finalnie przekazać. Kadra była kilkusobowa, ale na następczynię nie było żadnej chętnej. W związku z tym przyboczne w poczuciu odpowiedzialności postanowiły rozwiązać sprawę honorowo. Udały się w miejsce odosobnienia i w celu wyłonienia następczyni komisyjnie ciągnęły zapalki. Ciężko określić komu przyszło coś zyskać, a komu stracić w tym decydującym momencie, ale jedno jest pewne - finalnie drużynowa okazała się wspaniała i dzielnie zmierzyła się ze wszystkimi wyzwaniami prowadzenia drużyny, co więcej wykształciła godną następczynię.

Podkreślam od razu, że przejmowanie drużyn nie powinno być kwestią zapalki. W końcu to zadaniem drużynowego jest znaleźć właściwego następcę. Ale chciałabym, aby było to dla was przestrogą że czasami plany drużynowego okazują się drugoplanowe w stosunku do pomysłów przybocznych. Dlatego niech ta historia będzie dla nas wszystkich nauką, aby dbać o rozwój każdego członka kadry (w tym drużynowego!) tak długo jak zasilają kadrowe szeregi.

### Julia Kwiecińska

Harcerka od 2013 roku, obecnie drużynowa 44 MDH-ek Archandraja im. Gen. Elżbiety Zawackiej „Zo” oraz członkini Biura Prasowego OM. Jako swoją największą zaletę określam posiadanie prawa jazdy kategorii B, ale tuż za nim wymieniałabym żartownisią naturę. Jeśli chodzi o plany na przyszłość, to liczę że za rok będę mogła napisać ten opis również po norwesku i chińsku, aby wpleść tu jakiś żarcik.